

Papierowa rewolucja

PRASA BEZDEBITOWA w PRL



Krótką opowieść o „Obrazie”
W imię wolnego słowa
Dziwny podziemny świat

Fenomen wydawniczego podziemia

Zamiast czołgów i karabinów

PRASA bezdebitowa w Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej była jednym z najważniejszych oręży opozycji w walce z komunistycznym reżimem. Do 1956 r. wydawane przez organizacje niepodległościowe pisemka nie miały szerokiego grona odbiorców, stanowiły jednak dowód na to, że nie całe społeczeństwo, jak głosiła propaganda, budowało swoją nową, socjalistyczną ojczyznę. Za ich dystrybucję groziły surowe konsekwencje prawne, do kary śmierci włącznie.

WYDAWANIE prasy poza oficjalnym obiegiem było w praktyce niemożliwe, a odbijane w prymitywnych warunkach czasopisma szybko padały łupem bezpieki. Ewementem w tym czasie była prasa emigracyjna, docierająca do kraju różnymi kanałami: drogą morską, przez góry czy spadając dosłownie z nieba (np. akcja balonowa z 1956 r. prowadzona przez Komitet Wolnej Europy).

Prawdziwym narzędziem opozycji w walce z władzą komunistyczną prasa bezdebitowa stała się od drugiej połowy lat siedemdziesiątych. Powstające powoli, acz systematycznie, czasopisma zdobywały sobie coraz liczniejsze grono czytelników. Nie bez znaczenia była zarówno konsolidacja, przybranie form organizacyj-

nych przez opozycję (KOR, KSS KOR, SKS czy WZZ), jak też włączenie się do prac redakcyjnych osób znanych, którzy firmowali swymi nazwiskami poszczególne tytuły (Woroszyński, Prorok, Brandys, Barańczak). Ponadto prasa wydawana przez specjalnie tworzone oficyny wydawnicze, pomimo dosyć ubogiej szaty graficznej, przybrała formę masową. Szybko poszerzał się krąg jej odbiorców. Poszerzał dla władz bardzo niebezpiecznie, co uwiarydociło się w czasie strajków sierpniowych oraz w okresie tzw. karnawału „Solidarności”. Bo to prasa, nie radio czy telewizja, do których opozycja nie miała szansy dostępu, stała się tubą idei i haseł „Solidarności”. Dzięki niej społeczeństwo poznawało prawdę o rządach komunistów, zdobywało wiedzę

o podstawach demokracji i rozpoczynało walkę o swoje prawa.

Nic dziwnego, że wydawnicze podziemie stało się jednym z głównych wrogów autorów stanu wojennego. Służba Bezpieczeństwa tropiła wydawców, redakcje, kolporterów. Za posiadanie prasy podziemnej, za jej rozpowszechnianie, groziły surowe kary wieloletniego więzienia, ale społeczeństwo nie poddawało się w tej nierównej walce. Czasopisma bezdebitowe wydawano i rozpowszechniano nawet w... ośrodkach internowania.

Jak ważne były doświadczenia zdobyte w walce z reżimem komunistycznym okazało się po przełomie 1989/1990. Dziś nie możemy zapomnieć o ludziach, którzy tworzyli jeden z największych fenomenów w powojennej Europie. Zarówno o tych, którzy pisali i redagowali bezdebitowe czasopisma, jak i o tych, wielu bezimiennych, którzy często z narażeniem życia, nie zważając na warunki, drukowali czy też dostarczali prasę społeczeństwu, wierząc, że wolne słowo ma większą moc i siłę niż czołgi i karabiny w rękach władzy totalitarnej.

Sebastian LIGARSKI
Fot. Dariusz R. JANOWSKI



■ Przed archiwistami i historykami jeszcze mnóstwo pracy... Za stosami bibuły – Sebastian Ligarski, naczelnik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Szczecinie.

W numerze

3. Słowa jak dawki jadu

Dorota Pazio-Wlazłowska

4. Krótka opowieść o „Obrazie”

Tomasz Zieliński

6. W imię wolnego słowa

Danuta Dąbrowska

8. Dziwny podziemny świat

rozmowa z
Michałem Paziewskim

10. Wchodzę do „kotła”

Olgięrd Wojciechowicz

11. Zaczęło się od muzyki

rozmowa
z Mirosławem Witkowskim

12. Przeczytaj i podaj dalej...

Kamil Dworaczek

13. Piórem i powielaczem

Grzegorz Waligóra

14. Drugi obieg... fałszywek

Przemysław Zwiernik

15. Pisma i gazetki

ks. Jarosław Wąsowicz SDB

Wydawca:

„Kurier Szczeciński” sp. z o.o.

Zlecający:

Instytut Pamięci Narodowej
Oddział w Szczecinie

Redaktor:

Zbigniew Jasina

Współpraca:

Marta Marcinkiewicz

O manipulacji językowej i propagandzie

Słowa jak dawki jadu

SŁOWA mogą być jak małe dawki jadu: połyka się je niepostrzeżenie, wydają się nie mieć żadnego skutku, a jednak po pewnym czasie występuje trujące działanie – pisał Victor Klemperer w książce poświęconej językowi Trzeciej Rzeszy.

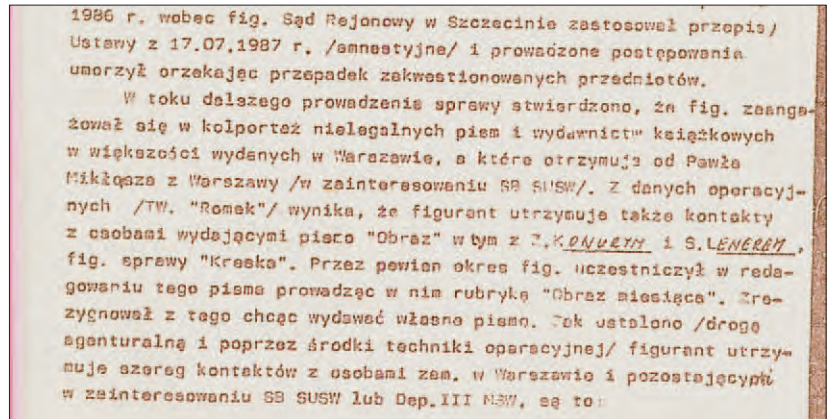
Potęga słów mimowolnie umyka naszej świadomości. Nie zdajemy sobie sprawy, że władza nad językiem pozwala bez ograniczeń panować nie tylko nad jednostką, ale nad całym narodem. Pamiętali jednak o tym ci, którzy chcieli tę władzę osiągnąć. Stalin na przykład dostrzegał w języku narzędzie przekształceń i walki. Język, podlegający pełnej kontroli władzy, kreował pożądaną przez nią rzeczywistość, sugerował, że „tak jest naprawdę”. Posługiwał się sztampami. Jednoznacznie wartościował – jego świat był czarno-biały. Określone wyrazy przypisywał do konkretnej sytuacji. Przy czym w zależności od potrzeb to samo zjawisko było oceniane przez władzę raz pozytywnie, raz negatywnie.

Taki – podporządkowany polityce język – bywa różnie nazywany w literaturze. Obok zaproponowanej przez George'a Orwella nowomowy stosuje się też terminy „język totalitarny”, który, jak wskazują znawcy problemu, podkreśla sens polityczny zjawiska, oraz „język zniewolony” akcentujący wymiar moralny.

Bez względu jednak na to, jakiej nazwy użyjemy, cel pozostaje niezmienny: intelektualne ubezwłasnowolnienie jednostki, jej wywłaszczenie, zniewolenie umysłu. Język totalitarny dążył do zdławienia indywidualności, uczynienia z człowieka – jak pisał Victor Klemperer – bezmyślnej i bezwolnej sztuki w stadzie, które się pędzi w dowolnym kierunku. Społeczeństwo



■ Zdjęcie z rewizji SB



wchłaniało w siebie nowomowę, stała się ona realnym zagrożeniem, któremu przeciwstawiły się wydawnictwa niezależne. Słowo zmierzyło się ze słowem.

Zasadnicze było nazwanie problemu, uwrażliwienie odbiorcy na materię języka. Manipulacja językowa bywa bowiem – jak pisze profesor Jadwiga Puzynina – finezyjną, wyszukaną formą zniewalania, która z łatwością i niepostrzeżeniem mogła umknąć świadomości. Stąd też wiele opublikowanych w podziemiu tekstów zajmuje się definicją nowomowy, perswazji i manipulacji. Warto zauważyć, że, jak podkreśla profesor, chociaż wyraz manipulacja w interesującym nas znaczeniu pojawiał się w literaturze już w latach sześćdziesiątych, to nie odnotowywały go słowniki. Brak ten starały się zrehabilitować wydawnictwa bezdebitowe. Definicji były poświęcone m.in. opublikowane w tomie „Nowomowa” materiały z sesji naukowej, jaka została zorganizowana przez NSZZ „Solidarność” Wydziału Filologicznego UJ w styczniu 1981 r. Odnajdziemy tam m.in. teksty Adama Heinza, Jadwigi Puzyniny, Leszka Bednarczuka czy Andrzeja Drawicza.

Autorzy rozpowszechnianych w podziemiu prac nie ograniczali się do rozważań teoretycznych, starali się wskazać zagrożenie, wykorzystując konkretne przykłady, analizując przekazy dotyczące najważniejszych wydarzeń. Profesor Michał Głowiński pisał o relacjach prasowych poświęconych pierwszej pielgrzymce Jana Pawła II do Polski, Edyta Podolska i Zdzisław Imielnicki (Renata Wołoszczak, Andrzej Zwanecki) o tekstach dotyczących „Solidarności” i wprowadzenia stanu wojennego. Autorzy starali się wyposażyć społeczeństwo w narzędzia pozwalające na właściwy odbiór i ocenę języka mass mediów. Wskazywali na uniwersalne mechanizmy rządzące przekazem prasowym. Zwracali uwagę na cechy języka totalitarnego: na arbitralne war-

tościowanie, na rytualność wypowiedzi, niejasność i nieostrość określeń, symboliczne sformułowania. Akcentowali jego skrajne ujednoczenie, które przejawiało się przede wszystkim w doborze wyrazów ograniczonych do wąskiego kręgu słów z rozdzielnika. Podkreślali niewybredne chwytły języka mediów opisującego na przykład „Solidarność” za pomocą schematów zaczerpniętych z kryminałów.

Istotne było uwrażliwienie społeczeństwa na językowe środki wyrażania powszechnie wykorzystywanej w nowomowie opozycji „swój-obcy”. Prasa nagminnie posługiwała się nią w celu dyskredytacji i deprecjacji przeciwników władzy.

Szczególnie mocno wydawnictwa niezależne akcentowały brak więzi między językiem totalitarnym a rzeczywistością pozajęzykową. Język zniewolony kreował świat wymaginowany, wirtualny, którego w istocie nie ma.

Autorzy obalali też powszechne stereotypy – aby dezinformować i manipulować, prasa nie musi kłamać. Michał Głowiński podkreślał, że wystarczy swoiste rozłożenie akcentów oraz właściwy dobór faktów, tych uwzględnionych i pominiętych.

O znaczeniu przypisywanym przez wydawnictwa bezdebitowe lat 1976–1989 zagadnieniom języka i manipulacji językowej przekonuje chociażby pobieżne spojrzenie na bibliografię „Bez cenzury” Jerzego Kandziory, Zyty Szymańskiej i Krystyny Tokarzówny, gdzie odnotowano kilkadziesiąt pozycji poświęconych tym problemom. Materia języka, jego tworzywo – na co dzień niedostrzegane, pomijane – stanowiło istotny przedmiot zainteresowania kultury niezależnej. Język, nie trzeba było o tym szczególnie nikogo przekonywać, był ważnym narzędziem walki systemu i walki z systemem.

Dorota PAZIO-WLAZŁOWSKA
Fot. Archiwum IPN

Przyszedł Stefan do Zdzicha...

Krótką opowieść

OPOWIEŚĆ tę najlepiej byłoby zacząć w biblijnym stylu: „Onego zimowego dnia przyszedł Stefan do Zdzicha i rzekł...”. Zanim jednak pociągniemy ten wątek, cofnijmy się o kilka kroków, do lata 1982 roku, i do miejsca leżącego nieco na odludziu, wśród pomorskich lasów – do obozu dla internowanych w Wierchowiu Pomorskim.

PONAD stu przebywających tam działaczy „Solidarności” z różnych szczebli związkowej hierarchii, a także aktywistów innych, niemiłych władzy grup – od członków Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, zaangażowanych w tworzenie niestatutowych, „poziomych” struktur partii, po redaktorów

nnych miejscach, aby nigdy nie mogli się spotkać.

Internowanie nie odbierało nam ducha, a chęć działania przejawiała się w różnych formach. Wykłady historyczne profesora Łuczki prowadzone bez żadnej cenzury – luksus niedostępny dla tych, którzy mieszkali na wolności, czyli po

należy szukać najgłębszych korzeni „Obrazu”, podziemnego miesięcznika, który przetrwał aż do czerwca 1989 r., kiedy to – według słów znanej aktorki, będących raczej życzeniem niż odzwierciedleniem faktycznego stanu rzeczy – „skończył się w Polsce komunizm”.

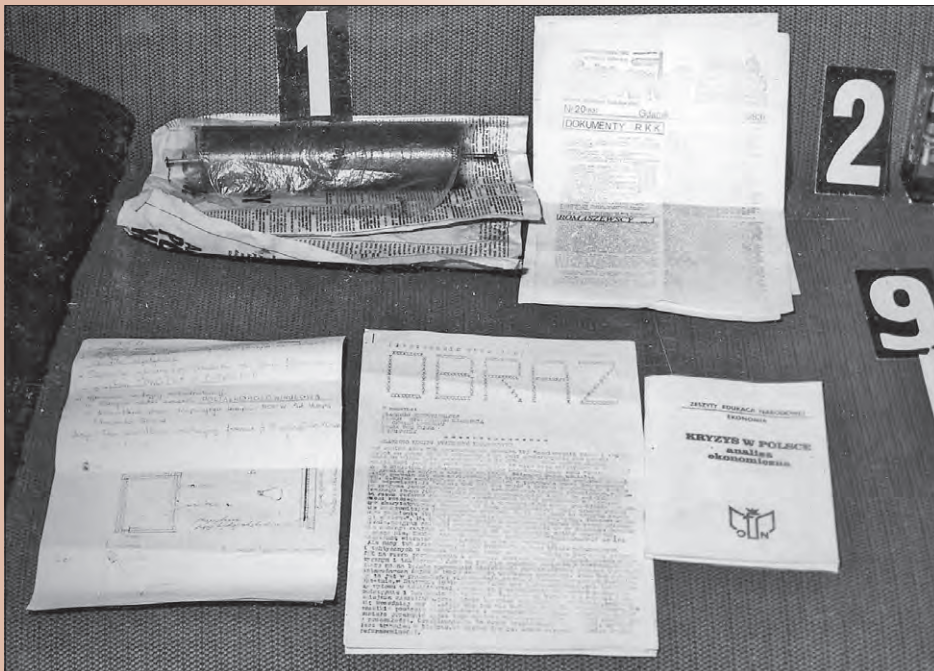
Kiedy wreszcie otworzyły się bramy ośrodków internowania i wyszliśmy na wolność, adaptując się jak kto potrafił do nowej rzeczywistości, przyszedł pensjonariusz Wierchowia Stefan Kozłowski do pensjonariusza Zdzisława

jący opinię. Potem poszli z tym pomysłem do ludzi, którzy mogliby takie pismo zredagować, wydrukować i rozkolportować.

Każda z tych grup ma swoją historię i o każdej można by napisać solidną opowieść. Nie jest to możliwe w tym miejscu. Podobnie jak nie jest możliwe wymienienie wszystkich z nazwiska, a zwłaszcza z wniesionych w podziemną pracę zasług. Dość powiedzieć, że wydawanie „Obrazu” rozpoczęliśmy w maju 1983 r., a kończąc po 6 latach mieliśmy na koncie ponad pięćdziesiąt numerów. Mimo trudnych, konspiracyjnych przeciw warunków, trudności z dostępem do informacji, chronicznego braku papieru i jednej grubej wpadki, prawie udało się nam zachować formułę miesięcznika.

Tworzenie każdego numeru zaczynało się oczywiście od pisania artykułów i informacji. Najpierw były to przypadkowe materiały pozyskiwane od zaufanych osób, przedruki, zdobyte gdzieś informacje. Potem udało się zebrać grupę stałych autorów, którzy zapełniali część każdego numeru. Nawet dziś trudno byłoby wymienić ich nazwiska: konspiracja miała przeciw swoje prawa, materiały napływały z różnych kierunków, przechodząc nieraz przez wiele rąk, a zasadą było publikowanie ich pod pseudonimem lub niepodpisywanie w ogóle.

W tym miejscu nie sposób pominąć zasług Jana Tarnowskiego, budowniczego mostów i torów, pracownika szczecińskiej dyrekcji kolei, członka Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela i Szczecińskiego Klubu Katolików. Jan, wywodzący się z kresowej rodziny o wspaniałych patriotycznych tradycjach, był całą duszą oddany sprawie niepodległości Polski. Miał też z panującą władzą i ideologią zadawnione rodzinne rachunki do załatwienia. Niezwykle ruchliwy, miał naturę niestrudzonego szperacza, znał mnóstwo osób i dużo wiedział. I nie bał się. Bez żadnej przesady był jednym z filarów „Obrazu” – co miesiąc



■ Zdjęcie z rewizji SB

„Robotnika Pomorza Zachodniego” i członków Konfederacji Polski Niepodległej – tworzyło potencjał przyszłego niepodległościowego podziemia. Gdyby funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa, którzy w pamiętną grudniową noc 1981 r. tak sprawnie wykonali swą robotę, wyciągając ich z pościeli, zdawali sobie sprawę z tego, jakie będą niezamierzone efekty ich pracy, to albo by zrezygnowali z zatrzymania co najmniej połowy owych „elementów antysocjalistycznych”, albo rozproszyliby ich po różnych równie dyskre-

drugiej stronie drutów, wydawanie pisemka „Wierchowio Njus” w jednym egzemplarzu, podawanym z celi do celi, produkcja obozowych znaczków i niekończące się dyskusje polityczne to zwykła codzienność. Ale najważniejsze były kontakty, które nawiązywaliśmy między sobą, oddając się tym zajęciom. Ludzie, którzy wcześniej się nie znali, zawierali znajomości i przyjaźnie; tworzyły się więzi, które miały zaowocować w następnych miesiącach i latach.

Tam, w Wierchowiu, w pierwszym roku stanu wojennego,

Konurego i zaproponował mu robienie podziemnego pisma. Czasy były ponure, ale nie beznadziejne. Krążyły już po Polsce i po Szczecinie ulotne pisemka, których zadaniem było podtrzymywanie ducha w zgnębionym społeczeństwie – głód informacji był ogromny, jeszcze większa była chęć wyżycia się na „czerwonym”. Stefanowi i Zdzichowi chodziło jednak o coś innego: o solidne wydawnictwo podziemne, najlepiej miesięcznik, dostarczający nie tylko informacji, ale i tematów do dyskusji, kształtu-

o „Obrazie”

dostarczał sporą porcję artykułów od siebie tylko znanych autorów oraz równie dużą ilość informacji. Był chyba jednym z najlepiej poinformowanych ludzi w szczecińskim podziemiu, a jego kontakty – jak kiedyś mimochodem zdradził – sięgały wręcz do jaskini smoka, czyli do szczecińskiej bezpieki. Czasem sam coś napisał, sumitując się, że tak niezgrabnie mu to wyszło. Lepiej – mawiał – czuję się przy desce kreślarskiej.

Redagowanie polegało na przeczytaniu wszystkich zgromadzonych materiałów i zakwalifikowaniu ich do kolejnego numeru. Zajmowały się tym trzy osoby: Wojciech Soiński, Michał Paziewski i ja. Kolegium odbywało się raz w miesiącu w mieszkaniu kogoś ze znajomych.

W miarę upływu czasu i powodzenia tej inicjatywy wy-



■ Sprzęt zarekwirowany podczas rewizji przez SB



dawniczej ambicje rosły. Nie wystarczało już drukowanie prostych, emocjami dyktowanych komentarzy. W „Obrazie” pojawiły się eseje historyczne i fragmenty książek drukowanych w podziemiu (nikt się wtedy nie przejmował prawami autorskimi), poważne analizy polityczne, wywiady z postaciami życia publicznego, będącymi po „naszej” stronie, wiersze. „Obraz” jako jedyne polskie pismo zajął się konfliktem polsko-niemieckim na tle rozgraniczenia wód Zatoki Pomorskiej i jego publikacje na ten temat sprawiły, że spr-

wa trafiła wreszcie na łamy oficjalnie wydawanej prasy, gdzie wcześniej obowiązywał na nią zapis cenzorski. Warunki redagowania pisma były coraz lepsze, represyjność władz osłabła, łatwiej było o papier i druk, i nawet konspiracja nie musiała być już tak rygorystycznie przestrzegana. Niektórzy autorzy zaczęli pisać pod własnymi nazwiskami.

Jednakże w jednej dziedzinie nie można było sobie pozwolić na dekonspirację. Bezpieka mogła przymknąć oko na osobę redaktora czy autora tekstów, ale drukarz ze swoim sprzętem do

samego końca pozostał dla niej najcenniejszą zwierzyną łowną. Upolowano wreszcie i drukarzy „Obrazu”, lecz stało się to dopiero po czterech latach, gdy w świat poszło już kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy pisma.

„Obraz” drukowali Henryk i Janina Szorcowie w małym domku w Policach. Stamtąd, klucząc mało uczęszczanymi drogami przewozili cały nakład do Szczecina, gdzie trafiał do kolporterów. I stało się pewnego dnia, że w miejscu, gdzie nigdy milicja nie zaglądała, stał patrol. Obciążony nad miarę fiat od razu zwrócił uwagę funkcjonariuszy...

Nie od razu znaleziono maszynę drukarską. Wypożyczony z wojska wykrywacz metalu zapisał, gdy przejechał po tylnej ścianie szafy. Przez szafę było wejście do kąjaka na poddaszu, gdzie stał powielacz. Bezpieka odniosła połowiczny sukces. Połowiczny – bo po drugiej stronie, w drugiej szafie było wejście do drugiego kąjaka, a w nim drugi powielacz. Tego nie wykryto, ale i tak druk „Obrazu” trzeba było przenieść w inne miejsce.

Trudno dziś powiedzieć, jak głęboko byliśmy zakonspirowani i co bezpieka o nas

wiedziała. Kwerenda w Instytucie Pamięci Narodowej nic nie dała: akta sprawy pod kryptonimem „Pejzaż” zniknęły, nie ma również akt osobowych głównych aktorów tego sześćdziesięciu spektaklu, których grono jest oczywiście znacznie większe niż zdołały pomieścić skromne ramy tej opowieści.

Nikt nie pozostał „w branży” – redaktorzy, wydawcy i drukarze „Obrazu” nie są dziennikarzami, wydawcami, drukarzami, nie mają nic wspólnego z kolportażem czegokolwiek. Piotr Mync jest prezesem szacownej i bardzo pozytywnej instytucji, Wojciech Soiński prowadzi wraz z synem kancelarię prawniczą, Michał Paziewski para się historią na uniwersytecie, Sławomir Lener wrócił do zawodu architekta, Stefan Kozłowski jest skutnikiem w Berlinie, a niżej podpisany pracuje w instytucji samorządowej. Zdzisław Konury i Janina Szorc nie żyją. Jan Tarnowski zażywa spokojnej emerytury w domku na obrzeżach Puszczy Bukowej i wciąż jest człowiekiem świetnie poinformowanym.

Tomasz ZIELIŃSKI
Fot. Archiwum IPN

Niezależna prasa w PRL

W imię wolnego słowa

W SYSTEMIE komunistycznym prasa stanowiła jedno z głównych narzędzi indoktrynacji i zniewolenia społeczeństwa. Nadzór nad nią sprawowali wysocy dygnitarze partyjni, a cały proces jej powstawania i działalności był ściśle kontrolowany i selekcyjowany. Jednak społeczeństwo starało się walczyć z narzuconym ustrojem przy pomocy słowa pisanego.

DOŚWIADCZENIA wyniesione z okresu II wojny światowej były wykorzystywane do tworzenia nowych, podziemnych wydawnictw periodycznych, głównie o charakterze politycznym. Przykładem były „Krucjata”, „Orzeł Biały”, „Strażnica”. Warto wspomnieć też o „Biuletynie” oraz „Informatorze” organizacji Ruch z 1969 r.

Do 1976 r. można mówić o kilkuset tytułach prasy podziemnej, zazwyczaj związanych z podziemiem poakowskim, później z niezorganizowanym oporem społecznym. Rok 1976 stanowi datę przełomową. Zmiany w podejściu Służby Bezpieczeństwa do opozycji politycznej, wydarzenia czerwcowe oraz powstanie Komitetu Obrony Robotników (następnie Komitetu Samoobrony Społecznej KOR) i innych ugrupowań społeczno-politycznych (PPN, ROPCiO, SKS) zaowocowały wzrostem liczby czasopism ukazujących się bez obowiązkowego debitu.

„Robotnik” i inne

„Robotnik” był dwutygodnikiem wydawanym przez osoby blisko związane z KOR, a potem KSS KOR. Redaktorem naczelnym był Jan Lityński. Do zespołu redakcyjnego należeli m.in.: Bogdan Borusewicz, Leopold Gierek, Janusz Onyszkiewicz, Henryk i Ludwika Wujcowie, Helena i Witold Łuczycywie. Z pozostałych czasopism warto zwrócić uwagę na te, które miały rozwiniętą sieć kolportażu i docierały do szerszego odbiorcy: „Krytyka”, „Placówka”, „Głos”. W tej grupie warto wspomnieć o wydawnictwach regionalnych: „Puls” (Łódź), „Biuletyn Dolnośląski” (Wrocław), „Sygnał” (Kraków) czy „Kurier Akademicki” (Warszawa). Niebagatelną rolę

w środowiskach twórczych odegrał kwartalnik „Zapis” (początkowo „Teką”), który ukazywał się w Warszawie w latach 1977–1981. Czasopismo o zasięgu ogólnopolskim miało początkowo charakter literacki, co było przedmiotem wielkich sporów w jego redakcji. I zaowocowało poszerzeniem podejmowanej problematyki o eseistykę społeczno-kulturalną i polityczną.

Intensywną działalność wydawniczą rozwijała KPN: „Droga”, „Gazeta Polska”, „Świt Niepodległości”, „Orzeł Biały”, „Niepodległość” to najważniejsze tytuły prasowe tego środowiska. ROPCiO wydawał „Opinię”, „Aspekt”, „Droge”. Wywodzący się z ROPCiO Ruch Młodej Polski powstały w 1979 r., wydawał „Bratniaka” oraz „Politykę Polską”. Własną prasę miały także pozostałe ugrupowania o charakterze politycznym. Przykładem była prasa Wolnych Związków Zawodowych: gdański „Robotnik Wybrzeża”, „Robotnik Szczeciński” czy katowicki „Ruch Związkowy”.

Po sierpniu 1980 wzrosło zainteresowanie tą prasą wśród społeczeństwa. W rozwój sieci poligraficznej i kolportażowej zaangażowano tysiące osób, głównie ludzi młodych. Gazetki i biuletyny ukazywały się niemal w każdym większym zakładzie pracy i na wyższych uczelniach. Były wydawane przez środowiska zawodowe, związki branżowe, grupy twórcze. Był to czas konsolidacji niezależnych środowisk, powstawania zespołów redakcyjnych, praktycznej nauki redagowania, wydawania i drukowania, która tak bardzo przydała się, gdy upadający aneien regime wypowiedział wojnę własnemu narodowi. Nawiązane w okresie solidarnościowego

„karnawału” kontakty pozwoliły stworzyć wówczas sieć kolporterską dla niezależnego ruchu wydawniczego.

Podziemie

Po wprowadzeniu stanu wojennego, 13 grudnia 1981 r., sieć niezależnej prasy została rozbita przez internowania i regulacje stanu wojennego. Oprócz tego przerwano codzienne kontakty, zlikwidowano niezależne drukownie, ograniczono dopływ papieru. Mimo to pierwsze podziemne gazetki pojawiły się już następnego dnia (14 grudnia we Wrocławiu wydany został pierwszy podziemny numer „Z dnia na dzień”, a 17 grudnia ukazały się „wojenne” „Wiadomości warszawskie”). Praktycznie już w trzeciej dekadzie grudnia rozpoczęto w miarę systematyczne drukowanie prasy podziemnej. Z roku na rok nastąpił jej wielki rozwój, zarówno ilościowy, jak i jakościowy. Prasa ukazywała się w zakładach pracy, na uczelniach, w małych miastach i na wsiach. Drukiem i kolportażem zajmowały się nie tylko dobrze zorganizowane duże grupy opozycyjne, ale także pojedyncze osoby. Drukowano „na dojsiach”, czyli nielegalnie w dużych państwowych drukarniach, w domach na prymitywnej ramce sitodrukowej własnego wyrobu, a z czasem także w zorganizowanych podziemnych drukarniach. Nakład wynosił od kilkunastu egzemplarzy do kilku tysięcy.

Największą grupę podziemnych tytułów stanowiła prasa zakładowa i związkowa, sygnowana przez konspiracyjne komórki „Solidarności”. Ponadto powstawały nowe ugrupowania, z których większość wydawała własne czasopisma, często w tej samej drukarni. Podstawowy zestaw tematów stanowiły sprawy polityczne, kwestie społeczne i ekonomiczne. Pojawiło się wiele tytułów pism informacyjnych czy kulturalno-społecznych. Najbardziej znane czasopisma informacyjne tego okresu to warszawski „Tygo-

dnik Mazowsze”, „Wola” czy „KOS”. Duży blok stanowiły czasopisma kulturalne, w których m.in. prezentowano najnowszą literaturę, tłumaczenia z literatury obcych, krytykę i eseistykę. Należały do nich m.in. „Nowy Zapis”, „Wezwanie”, „Kultura Niezależna” czy krakowska „Arka”, które w swoich zespołach redakcyjnych skupiały czołowych polskich humanistów.

Pod koniec lat osiemdziesiątych nasiliła się działalność wydawnicza środowisk młodzieżowych, szczególnie studenckich, skupionych w dużych ośrodkach akademickich. Najbardziej znaczącymi pismami były m.in. poznański „Biuletyn Wojenny”, szczecińska „Czarna Skrzyńka”, warszawskie „Refleksy” i „Kurier Akademicki”, gdański „Impuls” i „Akademik”, wydawane przez studentów Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach „Bez Retuszu” czy wydawana we Wrocławiu i Łodzi „Gazeta Akademicka”.

Sześćset tytułów

Ogółem, jak udało się dotąd ustalić, w czasie od wprowadzenia stanu wojennego do wyborów czerwcowych 1989 r. w Polsce ukazywało się ponad sześćset – wydawanych ponad dwa lata! – tytułów. Jeśli doliczyć do tego pisma o krótszym czasie istnienia oraz wszelkie efemerydy, liczba ta przekracza 5 tysięcy. A przecież każdy tytuł, każdy kolejny numer – to ludzie, ich czas, praca, wysiłek organizacyjny, ryzyko aresztowania, rewizji i niemałego wyroku; to nielegalne spotkania redakcyjne, setki podziemnych drukarzy, tysiące kolporterów każdego dnia przemierzających miasta i całą Polskę, tony nie wiadomo jak zdobywanego reglamentowanego przez państwo papieru i farby drukarskiej – jednym słowem, nieprawdopodobny wysiłek w imię wolnego słowa, które w tamtych czasach, jak śpiewał Jan Krzysztof Kelus – „słychać było jak dynamit”.

Danuta DĄBROWSKA

KOS
OD REDAKCJI
5 WRZEŚNIA 1983 ROKU - NUMER 38

Solidarność
Dygnm wojaka, biega generalny,
Policjo - tyje, widm i lwa - pliczow.
Przezwio klatu nym... co nie sove!
Cyprian Kami Herold

Oświadczenie KOS
21 sierpnia 1983 r. 15.02.89
Wobec ogłoszenia przez KOS oświadczenia, że nie wyraża zgody na...
Wobec ogłoszenia przez KOS oświadczenia, że nie wyraża zgody na...
Wobec ogłoszenia przez KOS oświadczenia, że nie wyraża zgody na...

Korespondent
BIULETYN MKO NSZZ Solidarność SZCZECIN
NR SPECJALNY / 78
28.02.89

Wakasa w Szczecinie
Wakasa w Szczecinie...
Wakasa w Szczecinie...
Wakasa w Szczecinie...

BIS
PISMO SPOŁECZNEGO KOMITETU NAUKI
Nr 5-6(72-73) Szczecin V-VI 1987
"BIS" - Biuletyn Informacyjny "Solidarności". Pierwszy numer ukazany w marcu 1982 roku.

OJCIEC ŚWIĘTY WSRÓD NAS
W tej chwili, w tym dzisiejszym momencie, nadzieja jest najbardziej zagrożona. Nadzieja, która jest naszą siłą, którą go czyni mocnym również wśród cierpiących i doświadczonych.
Jan Paweł II, Jasna Góra 12 VI



Informator
Szczecin 11 marzec 1981.

JEDNOŚĆ
SZCZECIN
NUMER 88

Solidarność
Edycja Regionu Pomorza Zachodniego
TYGODNIK MAZOWSZE
"Solidarność" nie się podzielić ani zniszczyć! - Lech Wałęsa - I KZD

Grodzki
RZY SPOJRZENIA NA GORBACZOWA
Ichci Gorbaczow. Jak owsini? Co on...
Ichci Gorbaczow. Jak owsini? Co on...
Ichci Gorbaczow. Jak owsini? Co on...

MYSŁOWICE
WYPADEK CZY ZBRODNIA?
"Rok, nie dyktował" - powiedział...
"Rok, nie dyktował" - powiedział...
"Rok, nie dyktował" - powiedział...

LIST POLSKICH LEKARZY DO ANATOLIIA KORJAGINA
Wielce Szanowny i Drogi Panie Doktorze
W imieniu polskich lekarzy pragniemy wyrazić naszą radość z powodu Pańskiego powrotu do domu po tak długim pobycie w więzieniu, oraz solidarność i życzliwość wobec Państwa, co Pan uczynił w walce o prawa ludzkie. Jednocześnie życzymy Państwu, aby w pełni obronie jego życia, zdrowia i wolności.

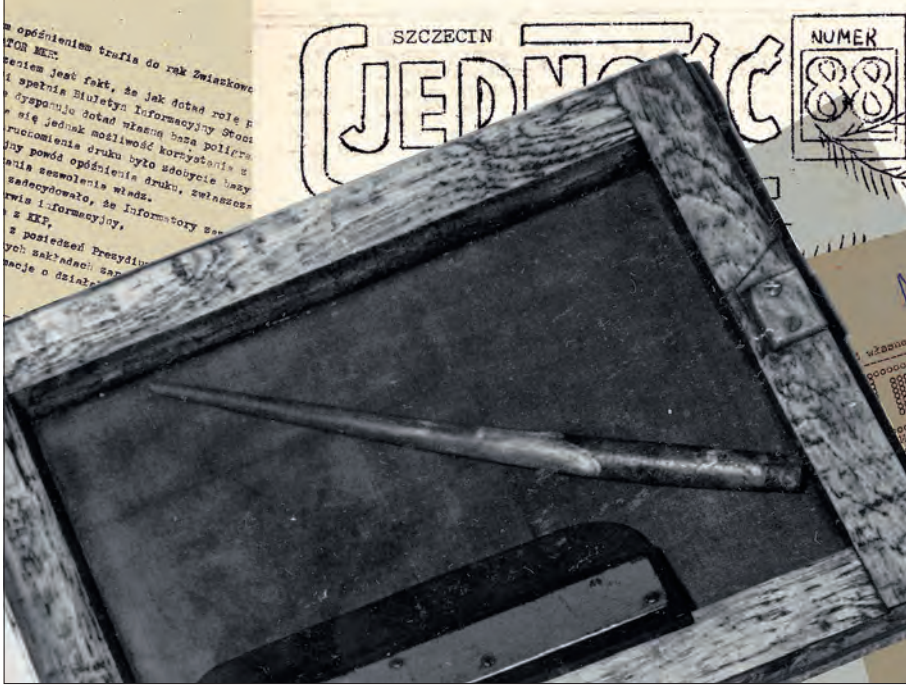
NSZZ Solidarność REGIONU POMORZA ZACHODNIEGO
1983
PISMO STOCZNIOWCÓW I RADY KOORDYNACYJNEJ SZCZECIN

Kurier między STRAJKOWY
PISMO NSZZ
SZCZECIN 30.11.89

PROBLEM TOŻSAMOŚCI
Na początek informacja bez wątpienia przyjemna - tak ich mało dziś mamy, że podziękować sekretarzowi Międzyzakładowego Komitetu Organizacyjnego NSZZ "Solidarność" w Krajowej Komisji Wykonawczej "Solidarności" laureatowi Nagrody Pokoju...
Na początek informacja bez wątpienia przyjemna - tak ich mało dziś mamy, że podziękować sekretarzowi Międzyzakładowego Komitetu Organizacyjnego NSZZ "Solidarność" w Krajowej Komisji Wykonawczej "Solidarności" laureatowi Nagrody Pokoju...

PROBLEM TOŻSAMOŚCI
Na początek informacja bez wątpienia przyjemna - tak ich mało dziś mamy, że podziękować sekretarzowi Międzyzakładowego Komitetu Organizacyjnego NSZZ "Solidarność" w Krajowej Komisji Wykonawczej "Solidarności" laureatowi Nagrody Pokoju...
Na początek informacja bez wątpienia przyjemna - tak ich mało dziś mamy, że podziękować sekretarzowi Międzyzakładowego Komitetu Organizacyjnego NSZZ "Solidarność" w Krajowej Komisji Wykonawczej "Solidarności" laureatowi Nagrody Pokoju...

NUMER 88
Szczecin - luty 1981
Nr 1-2 (45-46) BOK V



Z gazetkami na totalitaryzm

Dziwny podziemny świat

Rozmowa z dr. Michałem Paziewskim, historykiem i politologiem



■ Dr Michał Paziewski – jeden z twórców wydawniczego podziemia w Szczecinie. Internowany w stanie wojennym. Współredagował m.in. „Wierchowio Njus”, „Grot”, „Obraz”, „Biuletyn Strajkowy” (1988), pierwsze numery „Gazety Wyborczej” w regionie przed wyborami 1989 roku. Obecnie adiunkt w Instytucie Politologii i Europeistyki Uniwersytetu Szczecińskiego.

– „SAMIZDAT” – to ważne zjawisko, które w dużej mierze skruszyło PRL, czy raczej legenda?

– Fenomen pozacenzuralnych wydawnictw, tych enklaw prawdy i wolności, zawdzięczamy Rosjanom. To oni bowiem byli pierwszymi, którzy słowem, najpierw przepisywanym ręcznie, później na maszynie do pisania, następnie na prymitywnych warkach, wreszcie kręceniem korbą na powielaczach, zaczęli kruszyć sowieckie imperium. W Związku Sowieckim płaciło się za to twardą walutą – zwykle więzieniem, a bywało, że i „psychuszką” bądź wyrzuceniem z kraju (przypadek m.in. Aleksandra Sołżenicyna). My tylko ten odważny i znakomity pomysł – drukowania i kolportowania poza zasięgiem cenzury – przejęliśmy i szeroko upowszechniliśmy. Dodam jeszcze, że słówko samizdat jest zbitką dwóch rosyjskich wyrazów samodielnaja i telnoje izdatielstwo, czyli samodzielne wydawnictwo, w przeciwieństwie do gosizdatu – państwowego wydawnictwa. Zatem, wracając do pytania, i jedno, i drugie – niebawem zjawisko i w pełni uzasadniona wielka legenda.

– Brzmie to efektownie, ale jak bi-

buła (parę książek, ulotki etc.) mogła rozmontować totalitaryzm?

– Tak, brzmi to efektownie, nawet efekciarsko czy zgoła absurdalnie, a w rzeczywistości nasza „papierowa rewolucja” okazała się zadziwiająco efektywna. A zaczęło się w połowie lat siedemdziesiątych, kiedy szerzej nieznanemu czeskiemu dramaturgowi Vaclav Havel rzucił hasło „Życie w prawdzie”, zaś autor „Archipelagu Gulag” napisał esej „Życie bez kłamstwa”, natomiast u nas Zbigniew Herbert swoim wierszem „Przeście Pana Cogito” stworzył program moralny ruchu, w którym dość szybko karierę zaczęły robić instytucje i struktury niezależnego społeczeństwa. Doszło do tego, że poza państwowym monopolem wydawniczym – jak szacuje Ośrodek KARTA, posiadający największy zbiór „bibuły” – w latach 1976–1990 drukowano ok. 5 tysięcy tytułów czasopism, z czego przynajmniej 150 periodyków zachodniopomorskich.

– Niektóre pojawiły się i znikły...

– Niewiele było efemerydami, a sporo przez kilka lat doszło do kilkudziesięciu, a w niektórych przypadkach nawet do paru setek numerów. Ukazywały

się w nakładach od kilkuset do nierzadko i kilkudziesięciu tysięcy egzemplarzy. Pamiętajmy, że skupione były wokół nich całe środowiska, jak to dzisiaj byśmy powiedzieli, wolontariuszy (od piszących, maszynistek, drukarzy i kolporterów aż po „załatwiaczy” papieru i farby bądź uczących mieszkań na drukarnie). No i najważniejsze – wielotysięczne rzesze czytelników darzących ogromnym zaufaniem drugoobiegową prasę, jak również książkę. Oczywiście, to nie zadrukowane kartki papieru rozmontowały totalitaryzm, lecz głębokie zmiany w świadomości ludzi, które między innymi pod ich wpływem dokonywały się.

– Ludzie lubią w swojej „sprawie” widzieć ewangeliczną czystość: „prawda nas wyzwoliła”. Ale przecież w tym podziemnym dziennikarstwie sporo było uproszczeń, naiwności i propagandy...

– Ależ nie sposób było w „naszej prasie” nawet w okresie najbujniejszego rozwoju podziemnego dziennikarstwa, czyli w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, znaleźć – jak pan to nazwał – ewangeliczną czystość. Cóż, trudno było w sytuacji zagrożenia represjami, walki z „czerwonym”, formułować krytyczne opinie na temat Wałęsy, Głępa, „Solidarności”. Tematów tabu było sporo, przykładowo brakowało również artykułów obnażających Ludowe Wojsko Polskie, które wszak było machiną do sowietywowania Polaków, jak też do krwawego tłumienia wystąpień ludności Poznania w 1956 czy Gdańska, Gdyni i Szczecina w 1970 roku. Trudno było też krytykować społeczeństwo jednocześnie entuzjastycznie witające Jana Pawła II i bez moralnych dylematów masowo biorące udział w farsie nazywanej wyborami. Tak, naiwnością była również wiara wielu niezależnych redaktorów, że da się zreformować ruinę gospodarczą PRL-u, bez sensu były także wcale liczne polemiki z zapyziałymi „towarzyszami z KC”. Zresztą, czy dzisiaj to nie auto-cenzura jest największym zagrożeniem dla wolności słowa?

– Może dzisiaj – patrząc oczami zwycięzców, gdy kombatanci kombatantom przypinają ordery – przeceniamy znaczenie drugiego obiegu? – Sęk w tym, że – jak miemam – nie dla kombatanciej przyjemności przeceniane jest znaczenie „konspiracy”. Po prostu obecnie historia jest

dość łatwą i w związku z tym często cynicznie nadużywaną płaszczyzną konfrontacji w pogoni za władzą wielu, pożałuj Boże, przedstawicieli narodu. Natomiast za tzw. komuny niezależna prasa należała do ważniejszych pól bitewnych: walki o społeczeństwo obywatelskie, o demokrację, wreszcie – jakkolwiek kombatancio by to zabrzmiało – o wolność.

– Niektórzy za parę gazet czy ulotek szli do więzienia – gdzie w tym „ekonomia”, to znaczy racjonalny rachunek: efekt i skala działania a koszty?

– Myślę, że pytanie jest zgoła prowokacyjne, a odpowiedź ma dowieść, iż nie wszystko można ocenić i zważyć z zastosowaniem kryteriów ekonomii. Nie można, na pewno nie podlegając temu wyborowi etycznym.

To dziwne spotkanie w konspiracyjnym drugim obiegu wydawniczym, ludzi z różnych środowisk, w różnym wieku, o różnych biografjach, obarczone było ryzykiem uwięzienia, wyrzucenia ze studiów, z pracy, zmuszania do emigracji. Wspomnę może, iż na politykę represyjną komunistów szczególnie byli narażeni nie tyle piszący, co kolporterzy i „nielegalni” drukarze. A jednak ludzie podejmowali to wyzwanie bez perspektywy jakiegokolwiek nagrody. Wartością ogromną było jednak poczucie moralnej satysfakcji, a także przeświadczenie, że robi się coś niezwykłego, ciekawego i ważnego. Z własnego doświadczenia wiem, że wywiad z redaktorem paryskiej „Kultury” Jerzym Giedroyciem czy z Natalią Gorbaniewską to była ogromna frajda.

Zawsze jest też coś za coś. Lepiej było być niezależnie piszącym, niż należeć do reżimowego dziennikarstwa, które nie miało skłonności do patrzenia władzy na ręce, zadawania niewygodnych pytań politykom – jeśli można tak nazwać ówczesnie rządzących sekretarzy.

– Nie spotkał się pan sam z pytaniami: czy było warto? Co pan odpowiadał?

– Cóż, nigdy bym nie przypuszczał, że będę się tłumaczył co niektórym moim współobywatelom, którym kni się za peerelem, z tego, iż zamiast budować swoją karierę, robić pieniądze, przyjąłem „naiwną i niezyciową postawę” kolportera czy redaktora „frontowych” gazetek. Zazwyczaj od-

powiadałem pytaniem: a czy warto być przyzwoitym?

– A może komuna i tak by padła, gdy przyszedł Reagan, Gorbaczow itd., to znaczy gdy dojrzał czas?

– Stare powiedzonko z okresu Polski jak na ironię nazywanej Ludową, mówiło „Przeżyliśmy potop szwedzki, przeżyjemy i sowiecki”. Jednak wspomniany komunistyczny laureat Pokojowej Nagrody Nobla jeszcze na początku 1991 roku słał czolg i komandosów do Wilna, Rygi i Tallina w obronie sowieckiego imperium, a półtora roku wcześniej w naszym kraju komuniści zasiadając przy Okrągłym Stole mieli nadzieję zachować władzę, a opozycjonistów uwikłać, skłócić i w ten sposób zabezpieczyć się przed groźbą społecznego wybuchu. Cóż, naprawdę trudno było jednoznacznie

przypuszczać – szczególnie kilka lat wcześniej – że komunizm znajdzie się na przysłowiowym śmietniku historii. – Czy można – według pana doświadczeń historyka i wykładowcy – tak naprawdę opowiedzieć dziś młodym ludziom o tym dziwnym świecie (podziemiu wydawniczym)?

– Miażdżąca większość obywateli zawsze milczy w sprawach wykraczających poza kwestie ich życia codziennego i osobistego oraz jest obojętna wobec problemów otaczającego świata. Młodym mówię, że życiorys każdego człowieka jest swoistym kapitałem, który można trwonić albo pomnażać.

– Jak reagują?

– „Podziemne” struktury społeczne czy wydawnicze są dla nich dziwnym światem. Trudno bowiem przyszej klasie średniej, nastawionej na indy-

widualny rozwój i karierę, zrozumieć odchodzącą warstwę inteligentną, która sama na siebie nałożyła ryzykowny obowiązek tworzenia opinii publicznej, kultury poza dybami Głównego Urzędu Kontroli Prasy i Widowskich, jak oficjalnie nazywano cenzurę. Studenci zresztą nie są monolitem, całkiem liczna grupa to idealisci angażujący się w realizację wielkich pomysłów, np. jako działający non profit wolontariusze różnego rodzaju organizacji humanitarnych.

– Lubi pan być „wywoływany” – przez dziennikarzy, organizatorów rocznic etc. – przy różnych okolicznościach okazjach?

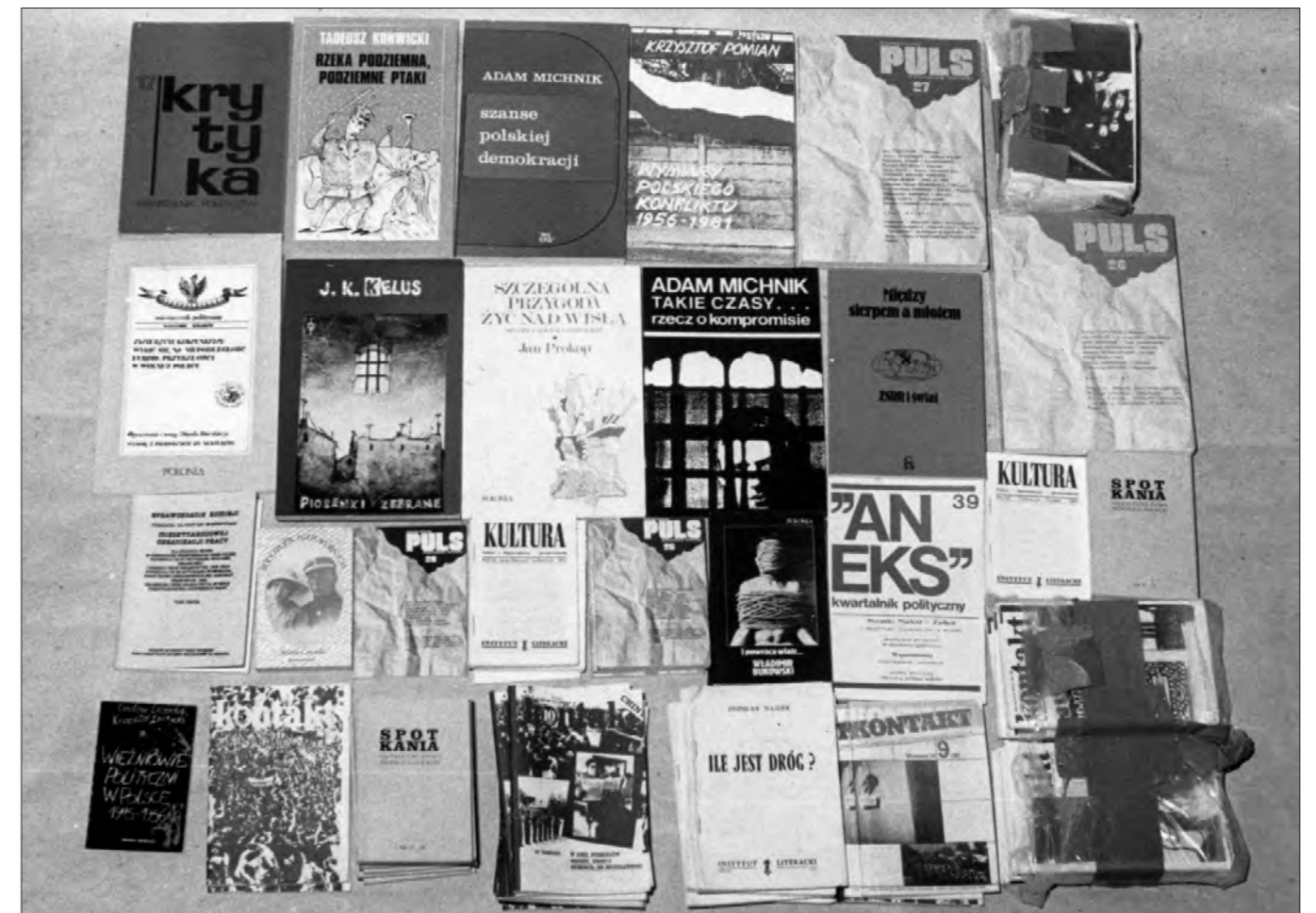
– Nie, nie lubię uczestniczenia w „obchodzeniu” kolejnych obchodów. Zwykle temu „czczeniu” towarzyszy sztampa, blichtr i powierzchowność. To nie jest moja bajka.

– Jednak chyba powinniśmy pamiętać. Zatem jak – pamiętając i wspominając – nie popaść w rytualne kombatancтво?

– Jako były opozycjonista uważam, że my swoją robotę już zrobiliśmy, a zbyt natarczywe upominanie się o uznanie może mieć, a często i ma, skutek odwrotny od zamierzonego. Nie silę się na doradanie w tej sprawie. Jako historyk stawiam na dystans i rzetelność w badaniach. Etatowym organizatorom tzw. obchodów proponuję natomiast większy szacunek i delikatność w relacjach ze świadkami historii, którzy niejednokrotnie mówili mi, że czuli się traktowani jak gwiazdy rocznicowych show.

– Dziękuję za rozmowę.

Zbigniew JASINA
Fot. S. BOREK



Wydawnictwa podziemne to nie tylko gazetki i ulotki.

Oglądał pan „Stawkę większą niż życie?”

Wchodzę do „kotła”

TO BYŁ pogodny, jesienny dzień 9 listopada 1982 roku. Pamiętam dokładnie, bo świętowałem właśnie swoje 26. urodziny. Bezkarność, z jaką do tej pory udawało nam się wydawać kolejne numery „Proleta”, rozzuchwiała nas do tego stopnia, że nawet w naszych mieszkaniach walała się bibuła, jak i materiały do jej produkcji. Ale po kolei.

OD dobrych kilku miesięcy wspólnie z Wieskiem Szajko, kolegą z lat szkolnych, wydawaliśmy i drukowaliśmy tygodnik „Prolet” oraz „Tygodnik Wojenny”, do którego diapozytywy przywoziliśmy z Warszawy. Zaczęliśmy od numeru 3, by wkurzyć SB, że nie mają pierwszych numerów u siebie. Później, gdy czytałem swoje akta z IPN-u, zdałem sobie sprawę z komizmu tego pomysłu.

Pierwsze numery wychodziły „na wałku”. Matryca woskowa wkręcana do maszyny do pisania. Następnie przeciskanie wałkiem farby przez matrycę na papier. Prymityw. Później było „sito”. To technologia rodem z II wojny światowej. Specjalny materiał powlekany światłoczułą emulsją i folia fotograficzna z naniesionym tekstem. Naświetlanie matrycy przez folię i wypłukanie nienaświetlonych liter. Farbę przeciskało się przez matrycę tzw. rakłą (coś jak urządzenie do mycia okien).

Ponieważ wszelkie warunki bezpieczeństwa mieliśmy w „głębokim poważaniu”, drukowanie odbywało się w piwnicy Wieśka w jego bloku, gdzie mieszkało kilkadziesiąt rodzin. Materiał był przygotowywany w jego pokoju, a następnie do piwnicy i druk.

Pogodny dzień dobiegał końca, gdy przed furtką domu moich teściów, w którym mieszkałem z żoną, synem i liczną rodziną (w sumie 13 osób na 92 m kw.), zjawił się Marek, brat Wieśka. Nie mógł się skontaktować z bratem, a dostał wiadomość, że w mieszkaniu Wieśka jest SB. Poszliśmy razem do Franka Skwierczyńskiego, podejrzuwając, że Wiesiek tam może być. Spotkaliśmy go po drodze. Wróciliśmy do Franciszki, która przejęła faktem „wpadki”.

Trochę czasu spędziliśmy u niego, a następnie zaczęliśmy się w sąsiednim bloku na klatce schodowej. Z okna widać było esbeckie auto i wejście na klatkę schodową bloku Wieśka. Po jakimś czasie esbecy wyszli, wsiedli do auta i odjechali.



■ Od lewej: Wiesław Szajko i Olgierd Wojciechowicz – przyjaciele ze szkoły i z „podziemia”

– Idę do domu – zakomunikował Wiesiek.

– Chyba oszalałeś! – odparłem. – Na pewno kogoś zostawili. Ja pójdę. Udaję, że przyszedłem zrobić zastrzyk twojej mamie.

Jak zaproponowałem, tak zrobiliśmy. Poszedłem. Zadzwoń. Po chwili otworzył młody mężczyzna. Wiedziałem, że „kocioł”, ale twardo „iść dalej”.

– Wiesiek jest? – zapytałem.

– Jest, wchodź! – odparł.

Przywitałem domowników i usiadłem na fotelu w pokoju stołowym, gdzie leżała mama Wieśka, wtedy już bardzo poważnie chora. Zmarła trochę więcej niż miesiąc później. Facet, który mnie wpuścił, stanął w drzwiach i zaczął się bujać na drążku do huśtawki zamocowanej w futrynie drzwi.

– Oglądał pan „Stawkę większą niż życie”? – zwrócił się do mnie z pytaniem.

– Oglądałem – odrzekłem.

– To tu jest właśnie taki „kocioł” – poinformował.

– Aha! – odrzekłem udając zaskoczenie.

Sprawa jasna: nie wszyscy esbecy odjechali tym samochodem.

– Przepraszam, że tak późno przyszedłem zrobić ten zastrzyk, ale z powodu gości w domu nie mogłem wyjść wcześniej – zwróciłem się do mamy Wieśka.

– Ależ skąd – skłamałem. – Pierwszy raz widzę.

– Niech pan weźmie ten stół – nakazał.

Stół był cały umorusany w farbie drukarskiej. Ochoczo podskoczyłem do stołu, będąc przekonany, że jak znajdą moje odciski palców na stole, to powiem, że przecież go niosłem. Wytaszczyłem stół przed klatkę schodową i rozpocząłem próby ładowania go do bagażnika wołgi. Po kilku nieudanych próbach kazali mi go zostawić.

Wiesiek obserwował całe zdarzenie z okna klatki schodowej sąsiedniego bloku i „konał” ze śmiechu, ponieważ na pierwszy rzut oka było widać, że stół w żaden sposób nie może zmieścić się do bagażnika osobowego auta.

Podjechaliśmy, już bez stołu, jakieś 1000 m do domu, gdzie mieszkałem. W drzwiach stanął mój śp. ojczym Waldek i już będąc „pod dobrą datą” (przecież miałem urodziny) zażądał od esbecka legitymacji. To ich nieźle zirytowało. Przeszukali jednak tylko szafki kuchenne, wywalając wszystkie garnki. Rewizja była utrudniona, bo w każdym z pokoi mieszkała inna rodzina, choć wszyscy spokrewnieni.

Moja żona ze strachu zamałowała, swoją najlepszą zminką, napis na ścianie naszego pokoju – „Chcemy Lecha, nie Wojciecha”. W pokoju na półkach leżały wydawnictwa drugiego obiegu, nasze gazetki i matryce. Niczego nie znaleźli, bo przeszukiwali tylko szafki kuchenne.

Nie zabrali mnie ze sobą. Byłem przekonany, że uwierzyli w moje tłumaczenia. Po latach z archiwów IPN otrzymałem swoją teczkę. Wynikało z niej, że Franek Skwierczyński, niemal domownik rodziny Wieśka, o wszystkim im donosił (jako „Kamil”) i wiedzieli o naszej działalności wszystko.

Wiesiek wpadł we własnym mieszkaniu po kilku miesiącach ukrywania się. Odsiedział w sumie 8 miesięcy. Do końca PRL-u prowadził aktywną działalność podziemną.

**Olgierd
WOJCIECHOWICZ**

Fot. Archiwum IPN

– Nic nie szkodzi – odpowiedziała. – Już Grażynka (jej córka) zrobiła mi zastrzyk.

Atmosfera była szalenię napięta. Wszyscy domownicy rozumieli dramatyzm sytuacji, rozmowa więc się „nie kleiła”. Po jakimś czasie, może półgodzinie, ekipa SB wróciła. Dowodził mjr Henryk Kisielewski. Grzecznie zapytał, czy mam dowód. Odpowiedziałem, że mieszkam niedaleko i wpadłem jedynie zrobić zastrzyk gospodyni domu, więc dowodu nie brałem.

– Niedobrze – odrzekł.

Wypytał mnie, gdzie mieszkam i oznajmił, że pojedziemy. Zeszliśmy przed blok. Na podwórku stała esbecka wołga z otwartym bagażnikiem. Esbek poprowadził mnie do piwnicy.

– Zna pan tę piwnicę? – zapytał.

Kiedy świny podgryzały bibułę

Zaczęło się od muzyki

Rozmowa z Mirosławem Witkowskim, działaczem opozycyjnym, redaktorem pism podziemnych w PRL



■ **Mirosław Witkowski** – mieszkaniec Gryfina, od 1977 r. był związany z KSS „KOR”. W latach 1978-1980 współpracownik redakcji i kolporter pism wydawanych poza cenzurą – „Robotnik” i „Biuletyn Informacyjny” KSS „KOR”. Redaktor „Robotnika Szczecińskiego”. W okresie 1979-1980 członek i współzałożyciel WZZ Pomorze Zachodnie. 13 grudnia 1981 r. internowany w Ośrodku Odosobnienia w Goleniowie, następnie w Wierchowiu i Strzebielinku. Zwolniony 23 grudnia 1982 r. Od 1984 działacz Ruchu Wolność i Pokój. Ukończył filozofię na Uniwersytecie Szczecińskim. Odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

(Źródło: Encyklopedia Solidarności)

– W DRUGIEJ połowie lat siedemdziesiątych rozpoczął pan działalność opozycyjną. Jak to się stało, że 22-letni chłopak angażował się w tak ryzykowne przedsięwzięcie?

– Zaczęło się od muzyki... Nosiliśmy wtedy na ramionach wielkie radia tranzystorowe. Chcieliśmy ze znajomymi słuchać muzyki rockowej, ale w radiu jej nie było. To się zmieniło dopiero wtedy, kiedy „złapałem” stację BBC. W sobotę nadawali tam listę przebojów. W końcu mieliśmy swoją muzykę, ale także coś jeszcze – zupełnie inne informacje, niż te, które słyszeliśmy w kraju.

Potem zacząłem słuchać Radia Wolna Europa. Czytali w nim oświadczenia KOR-u. Po każdej takiej informacji podawali adresy i telefony osób, które podpisały się pod oświadczeniem. Miałem więc namiary, a że najbardziej znany był Jacek Kuroń, więc zadzwoniłem do niego. To był koniec 1977 roku. Telefon Kuroń był na podsłuchu, a ja przedstawiłem się z imienia i nazwiska. Nie był tym zachwycony, gdyż wiedział, co mi grozi ze strony SB. Odpowiedziałem Kurońowi, że się nie boję. Na co on odparł, że boi się tych, którzy się nie boją – pamiętam to do dziś. Później przyjechali do mnie studenci z ulotkami i zaczęliśmy kolportaż. Tak to się zaczęło.

– Zajął się pan nie tylko kolportażem podziemnej prasy, ale także jej wydawaniem. Działaliście nielegalnie, władza patrzyła wam na ręce, a jednak się udawało. Ciekawi mnie, jak działał ten mechanizm?

– Władza rzeczywiście nie dawała o sobie zapomnieć. Po jakimś czasie, kiedy już nawiązałem kontakt z Warszawą, pod dom, w którym mieszkalem – to było przed Gryfinem, podjechało kilka samochodów. Kilkunastu funkcjonariuszy SB złożyło mi wizytę. Przetrzęsnęli dosłownie wszystko – dom, piwnice, komórki. Znaleźli ulotki i zatrzymali mnie. Mówili, że narobiłem sobie kłopotów, ale ja wiedziałem swoje: skoro w Warszawie mogą działać, to i my możemy.

Często nas zatrzymywali, ale my i tak organizowaliśmy różne akcje. W Gryfinie, na przykład, kiedy po mszy ludzie wychodzili z kościoła, rozdawaliśmy im ulotki. Robiliśmy to do czasu przyjazdu milicji. Kiedy nas zatrzymywali, wtedy prosiliśmy ludzi, by dzwonili na podany numer i powiadamiłi Warszawę o tym, co się stało. Podawaliśmy też nasze nazwiska. Na drugi dzień mówiła o tym Wolna Europa.

– Jak organizowaliście druk bibuły?

– Skoro już działaliśmy i dostaliśmy po tytku, to chcieliśmy się zrewanżować. Jeździliśmy jesz-

cze częściej do Warszawy i przywoziliśmy różne pisma. Przywieźliśmy też projekty, jak zrobić drukarnię, chodziło głównie o sitoramkę, do powielania. Szkolił nas ówczesny mąż Heleny Łyczywo. Witold Łyczywo z KOR-u szkolił nas w Warszawie. W końcu zaczęliśmy drukować u siebie, robiliśmy to m.in. u gospodarza pod Gryfinem.

– Działaliście w konspiracji.

– Tak, niewiele osób wiedziało o tym, gdzie drukujemy.

– Czy ludzie, którzy wam pomagali, nie bali się?

– Kiedy przychodziły akty represji, to ludzie ci zwykle bardzo się bali. Wtedy trzeba było zmieniać lokalizację. Sprzęt łatwo mogliśmy przenieść i schować. Często pracowaliśmy też w domu. Drukowaliśmy w nocy, bo „oni” w nocy nie wchodzili. Przeszukania były od 6 rano. Staraliśmy się więc wszystko skończyć przed tą godziną. Kiedyś cały druk schowaliśmy u gospodarza w chlewiku i świny nam go... podjadły. Musieliśmy dodrukować.

– Czy często zdarzało się, że ktoś donosił?

– W IPN były prowadzone badania, przy okazji których wyszła na jaw sprawa psikusa, jaki chciało nam zrobić SB. Czekaliśmy na farbę do druku z Gorzowa. SB miała jednak agenta i farba trafiła w ich ręce. Podobno dolali do niej jakiś składnik. Po użyciu tej mikstury miała nas czekać katastrofa. Środek miał zniszczyć nasze maszyny. Nie wiedzieli oni jednak o tym, że farby nie używamy od razu. Zawsze ją rozcieńczaliśmy, dla oszczędności. Dodawaliśmy tusz i pastę Komfort. W ten sposób plan SB nie wypalił, a my wszystko wydrukowaliśmy.

– Kto odbierał od was gotowe egzemplarze?

– Pakowaliśmy je w małe paczki i dawaliśmy naszym kolporterom, którzy zanosili pisma do zakładów pracy. Moi bracia np. nosili do Elektrowni Dolna Odra i do Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego, rozdawali je w różnych miejscach, czasami w szatni. Mieliśmy też kolegów w Stoczni Remontowej Parnica, gdzie działał Stefan Kozłowski. Byliśmy też w innych zakładach pracy.

– Wydawał pan gazetkę nawet, kiedy by pan już internowany...

– W Wierchowiu robiliśmy gazetkę „Wierchowio Njus”. Pisaliśmy przez kalkę i ze słuchu – informacje braliśmy z małych radylek. Śródtytuły robiliśmy z pieczętek. Mam to wszystko do dzisiaj, choć naszą nielegalną gazetkę wydawaliśmy tylko w kilku egzemplarzach.

– Co tak naprawdę chcieliście osiągnąć w latach siedemdziesiątych, kiedy narażaliście swoje zdrowie, a nawet życie działając w konspiracji?

– Byliśmy młodzi i chcieliśmy żyć normalnie. Marzyliśmy o wyjazdach zagranicznych. Nie myśleliśmy jednak, że uda się zmienić system.

– Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała
Magdalena SZCZEPKOWSKA

Fot. R. STACHNIK

Wrocławska bibuła przed „Solidarnością”

Przeczytaj i podaj dalej...

W CZERWCU 1976 r. władze drastycznie podniosły ceny żywności. Oburzeni robotnicy wyszli na ulice kilku miast. Bunt stłumiono za pomocą milicyjnych pałek. Wobec łamania praw człowieka i jawnej niesprawiedliwości doszło do sformalizowania działalności opozycji w postaci Komitetu Obrony Robotników.

WE Wrocławiu utworzyła się grupa współpracowników KOR-u. Organizowali zbiórki pieniędzy wśród znajomych, a pieniądze przeznaczone dla pokrzywdzonych robotników wysyłali do Warszawy. Najwięcej z nich było wówczas studentami Uniwersytetu Wrocławskiego i tam bardzo szybko zaczęło się tworzyć epicentrum wrocławskiej opozycji. Impulsem do działania było morderstwo krakowskiego współpracownika KOR-u, studenta Stanisława Pyjasa. W ośrodkach akademickich, także we Wrocławiu, studenci związani z KOR-em zorganizowali msze żałobne ku czci zamordowanego rówieśnika. Kilka miesięcy później, w grudniu 1977 r., w mieście doszło do zawiązania Studenckiego Komitetu Solidarności.

„Podaj Dalej”

Studenci, podobnie jak inne środowiska opozycyjne, chcieli mieć własne pismo, które byłoby świadectwem funkcjonowania ich organizacji i narzędziem kształtowania opinii środowiska akademickiego. Na początku 1978 r. pojawił się pierwszy numer „Podaj Dalej”. Tytuł miał być wskazówką, co należy zrobić po przeczytaniu gazetki. Kolporterzy pojawiający się w akademikach z nowym tytułem robili ogromne wrażenie na mieszkańcach, a pismo wzbudzało dużą sensację i zainteresowanie.

Początkowo „Podaj Dalej” składało się z jednej, góra dwóch, kartek. Dalekie było od profesjonalizmu, brak było ciekawej publicystyki. Redakcja ograniczała się wyłącznie do suchego informowania o najważniejszych wydarzeniach w środowisku akademickim Wrocławia oraz wyliczaniu represji, jakie spotykały działaczy opozycji. Z czasem jednak zyskiwało

na objętości i pojawiały się ciekawe artykuły analizujące sytuację na wyższych uczelniach czy wydarzenia na polskiej scenie politycznej. Pismo wychodziło aż do lata 1980 r., czyli do końca istnienia SKS-u.

SKS-owskie „Tematy”

Pismem na najwyższym poziomie technicznym wydawanym przez działaczy komitetu były „Tematy”. Redakcję tworzyli przede wszystkim studenci polonistyki. Tytuł był wyrazem ambicji środowiska, które chciało posiadać własne pismo o profilu społeczno-literackim. Ukazywały się w nim artykuły o tematyce historycznej, filozoficznej, politycznej i literackiej. Wyszły jednak zaledwie trzy numery, a nakład był tak niski, że tylko nieliczni mieli w rękach pismo. „Tematy” spotykały się zresztą z zarzutami ze strony niektórych czytelników. Jeden z nich pisał, że „mamy do czynienia z bardzo takim sobie pisemkiem anarchistów-intelektualistów uważających się za awangardę lewicy poszukującej”. Mimo tych zarzutów trzeba przyznać, że większość artykułów była na poziomie, a pismo wypełniało pewną lukę we wrocławskim drugim obiegu.

Efemerydy

Studenci związani z SKS-em wydawali jeszcze kilka innych pism. Ciekawym i oryginalnym był „Zgrzyt” wychodzący na Politechnice Wrocławskiej. Trudno w nim znaleźć cokolwiek poważnego, pełne było ironii, dowcipu i żartu. Już nazwa wydawcy – WSW (Wydawnictwo Studentów Wrocławskich) nawiązywała do skrótu nazwy Wojskowej Służby Wewnętrznej zajmującej się m.in. zwalczaniem opozycji. Innym tytułem wychodzącym na politechnice było „Interim” („Tymczasem”). Jego tematyka była bardzo

różnorodna, pojawiały się w nim artykuły historyczne i filozoficzne. Historycy mają jednak problem z ustaleniem zawartości pisma, do dzisiaj nie zachował się żaden jego egzemplarz, a o jego istnieniu dowiadujemy się z dokumentów Służby Bezpieczeństwa i wspomnień SKS-owców. Podobnie sytuacja ma się z pismem „Przypis”; wyszedł tylko jeden numer zawierający twórczość literacką ówczesnych studentów polonistyki Uniwersytetu Wrocławskiego.

„Biudol”

Święcącym największe triumfy i najbardziej spędzającym sen z powiek funkcjonariuszy SB podziemnym pismem Wrocławia był „Biuletyn Dolnośląski”, nazywany też skrótowo „Biudolem”. Tytuł był wydawany co miesiąc przez współpracowników KOR-u, najczęściej niezwiązanych z SKS-em. Jednym z motorów napędowych redakcji był Kornel Morawiecki, późniejsza legenda polskiej opozycji antykomunistycznej i lider „Solidarności Walczącej”. Pismo wyróżniało się dobrą publicystyką, niezłą jakością druku i sporą objętością, liczyło średnio dwadzieścia parę stron. Redakcja najlepiej informowała o wydarzeniach we wrocławskim środowisku opozycyjnym.

Sukces tytułu był możliwy dzięki sprawniej organizacji. Morawiecki stworzył dobrą funkcjonującą sieć konspiracyjną, która regularnie – co w podziemiu było rzadkością – wydawała miesięcznik Biuletyn, podobnie jak pisma SKS-u, drukowany był na powielaczach ramkowych. Twórcy „Biudolu” wykorzystywali różnego rodzaju dojścia w sklepach papierniczych i drukarniach, tak aby zdobyć „na lewo” odpowiednią ilość papieru i farby.

Ubek poluje

Służba Bezpieczeństwa dokładała wszelkich starań do zwalczania nielegalnej działalności wydawniczej. Do opozycyjnej codzienności należały rewizje wcześniej rano, przesłuchania i pobyt na tzw. dołku, czyli 48 godzin w areszcie. O ile inne przejawy

działalności opozycyjnej były jawne, to poligrafia pozostawała w ścisłej konspiracji. Wynikało to z troski o sprzęt i materiały, które były trudne do zdobycia. „Ubeki” nie mieli więc dużej wiedzy na temat wydawnictw i kładli spory nacisk na likwidację drukarni i zatrzymywanie kolporterów na gorącym uczynku. Nie bez przyczyny studenci na łamach „Podaj Dalej” pisali: „Ubek – poluje na korbę, ramki, bibułę”. Funkcjonariusze odnotowywali pewne sukcesy w zwalczaniu „wrogiej działalności” wydawniczej. Np. w jednym z meldunków sporządzonych w związku z zakończeniem rozpracowania SKS-u i „Biuletynu Dolnośląskiego” pisano, że do zakładów papierniczych oddano ok. 500 kilogramów wydawnictw zarekwirowanych w ciągu paru lat dochodzenia.

Dziękujemy za pomoc...

Dużą przeszkodą w rozwoju wrocławskich pism, jak w innych regionach, były pieniądze. Bardzo ważną była pomoc płynąca z polskich ośrodków emigracyjnych na Zachodzie. Głównym kanałem przetrutowym dla wrocławskiego SKS-u był Wiedeń, gdzie mieszkała bliźniaczka jednej z działaczek komitetu. SKS i „Biuletyn Dolnośląski” wspomagane były również przez fundusz funkcjonujący w ramach Komitetu Obrony Robotników. Mimo to wrocławianie zdani byli przede wszystkim na własne siły. Aby móc sfinansować działalność wydawniczą, sprzedawano pisma po określonej cenie. Niekiedy kolporterzy otrzymywali od swoich odbiorców dobrowolne datki, wtedy na końcu kolejnego numeru zamieszczano rubrykę zaczynającą się najczęściej od słów: „Dziękujemy za okazaną pomoc...”, w której wymieniano donatorów. Oczywiście nie drukowano nazwisk, a jedynie umówione hasło, inicjały lub imiona i miasto.

Bez poświęcenia szeregu osób: redaktorów, maszynistek, drukarzy, kolporterów i w końcu ofiarodawców nie byłoby możliwe funkcjonowanie drugiego obiegu wydawniczego.

Kamil DWORACZEK

Imperium „Solidarności Walczącej”

Piórem i powielaczem

„SOLIDARNOŚĆ Walcząca” – założona we Wrocławiu w czerwcu 1982 – bardzo szybko stała się jedną z najważniejszych organizacji opozycji antykomunistycznej w Polsce lat osiemdziesiątych. Sukces organizacyjny „SW” w dużym stopniu zawdzięczała rozbudowanej strukturze wydawniczej.

DZIAŁALNOŚĆ wydawnicza z jednej strony cementowała strukturę organizacji, z drugiej pozwalała kształtować poglądy sporej liczby Polaków. W ciągu ośmiu lat (1982–1990) „Solidarność Walcząca” w całym kraju stworzyła prawdziwe imperium prasowe, wydając ponad sto niezależnych tytułów. Dokładną ich liczbę trudno dziś precyzyjnie określić. Nie zawsze cechy zewnętrzne gazetek pozwalają przyporządkować je konkretnemu ugrupowaniu, czasami poszczególne tytuły były inicjatywami kilku środowisk, a niektóre nie zachowały się do dzisiaj.

Dodatkową trudność przy klasyfikacji niezależnej prasy stanowią gazetki wydawane przez środowiska współpracujące z „SW” i korzystające z jej bazy poligraficznej (także odpłatnie). Pisemka te najczęściej firmowane były znakiem Agencji Informacyjnej Solidarności Walczącej (AISW). Wydawnictwa „SW” to nie tylko duża liczba tytułów, to przede wszystkim wysokie nakłady i bardzo dobrze zorganizowany kolportaż. Dużą wagę przywiązywano do szkolenia drukarzy. Warto wspomnieć chociażby o Barbarze Sara-

puk, która w latach 1982–1989 na ponad stu gruntownych kursach wyszkoliła prawdopodobnie największą w kraju liczbę drukarzy, a trzeba pamiętać, że uczestnicy tych szkoleń na ogół przekazywali nabyte umiejętności kolejnym.

Z każdym rokiem rozwój poligrafii „SW” systematycznie się rozwijał, zarówno pod względem ilościowym, jak i jakości druku, osiągając swe apogeum w latach 1988–1989. Stosowano wszystkie dostępne metody druku, łącznie z wykorzystaniem pod koniec lat osiemdziesiątych komputerów. Działacze „SW” byli również autorami wielu wynalazków usprawniających druk.

* * *

Najważniejsze i najbardziej opiniotwórcze tytuły zaczęły się ukazywać jeszcze przed 1987 r., wydawane m.in. we Wrocławiu: „Solidarność Walcząca”, „Biuletyn Dolnośląski”, „BIS” i „Replika”, w Katowicach: „WiS. Wolni i Solidarni”, „PIK, Podziemny Informator Katowicki”, w Poznaniu „Solidarność Walcząca” oddziału poznańskiego, „Czas”, „Czas Kultury”, w Gdańsku „Solidarność Walcząca” oddziału Trójmiasto, w Rzeszowie „Galicja”, w Lublinie „Solidarność Walcząca” oddziału lubelskiego, w Szcze-



■ Fragment wystawy „Kontrewolucyjne zagrożenia Polski w latach 1880-1983”, przygotowanej przez MSW w 1984 r.

cinie „Gryf”. Niektóre pisma, blisko współpracujące z SW, z czasem zostały przez nią oficjalnie przejęte, jak ukazujące się we Wrocławiu „Wiadomości Bieżące” (od 1987 r. pismo SW) czy „Jednością Silni” (od 1986 r. pismo SW). Podobnie w Krakowie, gdzie tamtejsza „Solidarność Zwycięży” od 1989 r. ukazywała się jako „Solidarność Walcząca Zwycięży”. Osobną formą aktywności wydawniczej były pisma zakładowe SW m.in. we Wrocławiu, Zgorzelcu, Gdyni, w Warszawie, Wałbrzychu i Jastrzębiu. W latach 1988-1990 bardzo popularne stały się ponadto plakatywne „Gazetki Uliczne”.

Ważną rolę w końcowym okresie działalności „Solidarności Walczącej” odgrywał „Serwis Agencji Informacyjnej Solidarności Walczącej”, ukazujący się od jesieni 1988 r. do maja 1990 r., przygoto-

wany przez zespół ludzi, w którym kluczową rolę odgrywali Piotr Bielawski i Romuald Lazarowicz. Serwis przeznaczony był dla redakcji czasopism wydawanych przez SW. Istotną jego częścią było kalendarium przygotowywane m.in. na podstawie nasłuchów zachodnich radiostacji oraz Polskiego Radia i TVP, jak również przeglądzie krajowej prasy zarówno tej niezależnej, jak i cenzurowanej oraz sporadycznie zagranicznej.

Znacznie słabiej w porównaniu z drukiem prasy wypada aktywność SW na rynku niezależnych książek. Według niepełnych danych, różne agendy SW wydały łącznie 144 pozycje, w tym najwięcej warszawska oficyna „Prawy Margines” kierowana przez Adama Borowskiego.

Grzegorz WALIGÓRA
Fot. Archiwum IPN



Wydawca: Służba Bezpieczeństwa

Drugi obieg... fałszywek

JEDNĄ z metod dezinformowania i dezintegrowania opozycji przez SB było wytwarzanie i wprowadzanie do obiegu ulotek i czasopism sygnowanych nazwami niezależnych organizacji. Publikacje takie były zazwyczaj nazywane fałszywkami.

OPRÓCZ wydawnictw o zasięgu lokalnym SB podejmowała również próby wydawania czasopism ogólnopolskich. Taka sytuacja zaistniała w latach 1982–1983, gdy w ramach operacji o kryptonimie „Te-cza” zorganizowano Międzyregionalną Komisję Obrony (MKO) NSZZ „Solidarność” i jej organ prasowy – „Bez Dyktatu”. W lipcu 1983 r., po ogłoszeniu amnestii, ujawniło się trzech członków MKO: Andrzej Mazur z Łodzi, Jerzy Nowak z Poznania i Ryszard Bogacz ze Szczecina. Jedno ze spotkań MKO (28 V 1983 r.) odbyło się w Szczecinie przy ul. Kuśnierskiej 16.

Z materiałów SB wynika, że „Bez Dyktatu” przesyłano drogą służbową z Biura Studiów MSW w Warszawie do innych jednostek SB, a następnie wprowadzono do kolportażu. W dużej części wśród kolporterów znajdowali się współpracownicy SB.

Pierwsze publikacje MKO (w formie ulotek) pojawiły się w okresie przygotowań do ogólnopolskiego strajku 10 listopada 1982 r. Również w pierwszym w numerze „Bez Dyktatu” opublikowano treść oświadczenia MKO w sprawie strajku powszechnego. W dokumencie tym z jednej strony negatywnie oceniono fakt rozwiązania „Solidarności”, a z drugiej skrytykowano wezwanie Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej (TKK) do ogólnopolskiego protestu: „Doszliśmy do przekonania,

że formy protestu zaproponowane przez TKK nie mają dziś adresata”. W oświadczeniu tym przyjęto argumentację, według której w społeczeństwie istniał sprzeciw wobec decyzji władz, ale „ludzie pracy” nie oczekiwali „mobilizacji nastrojów od okazji do okazji, od daty do daty”. Według MKO, akcje strajkowe – tak jak do tej pory – będą powodować „ponoszenie zbyt dotkliwych strat” w wyniku aresztowań, internowań oraz innych represji. Według koncepcji MKO, strajk powszechny wymagał „szczególnie starannego przygotowania organizacyjnego i psychologicznego” i mógłby się powieść dopiero w marcu 1983 r.

Rzeczywiste intencje wobec TKK zostały ujawnione po 10 listopada 1982 r. w oświadczeniu odnoszącym się do przebiegu tego protestu. MKO zarzuciła TKK oderwanie od rzeczywistości, utratę kontaktów z zakładami pracy i działania bez politycznej wyobraźni. Konsekwencją wyrażenia takiej opinii było sformułowanie własnych celów: „W tym stanie rzeczy oczekujemy od TKK pójścia za wolą i rozsądkiem związkowców i połączenia naszych działań. W przeciwnym wypadku będziemy musieli uznać, że nasi koledzy z TKK utracili zdolność kierowania dalszą pracą Związku. Na nas więc spoczywać będzie obowiązek stworzenia jednolitego kierownictwa i przejęcia

roli ośrodka krajowego, przez podporządkowanie wszystkich grup Międzyregionalnej Komisji Obrony NSZZ »Solidarność« i Komisjom Regionalnym”.

W pierwszym numerze „Bez Dyktatu” opublikowane zostały tezy do dyskusji nad programem działania MKO NSZZ „Solidarność”. W przeciwieństwie do innych, autentycznych struktur podziemnych MKO zadeklarowała, że „nie proklamuje »społeczeństwa podziemnego«,” nazywając je systemem dwuwładzy. Według przedstawionej koncepcji, władze PRL mogły liczyć na uzyskanie poparcia społecznego, a szansą na to było „pozyskanie zaufania milionów członków naszego Związku”.

Według koncepcji MKO, w Sejmie powinna być zagwarantowana dla rządzącej partii większość mandatów, ale pozostała część „obsadzano by w wyniku wyborów autentycznych”. Ordynacja wyborcza powinna gwarantować PZPR większość w Sejmie, natomiast „pozostałe mandaty (...) zostałyby obsadzone w wyniku wolnych wyborów”. Tak zmodyfikowany system określono mianem „limitowanego pluralizmu”.

W celu nadania pozorów autentyczności w „Bez Dyktatu” publikowano również autentyczne materiały, które miały sprawić wrażenie poparcia dla tej struktury i uwiarygodnić „Bez Dyktatu” w oczach czytelników. W tym celu wykorzystano m.in. oświadczenie Wałęsy wydane z okazji pielgrzymki papieża do Polski. Zamieszczano także polemiki z oficjalnymi publikacjami, negatywnie oceniano sytuację ekonomiczną w Polsce i niektóre decyzje władz PRL, a nawet... zaatakowano rzecznika prasowego rządu Jerzego Urbana.

Pomimo takich zabiegów w prasie podziemnej pojawiły się ostrzeżenia, że pismo to wydawane jest przez SB. W nowohuckim „Hutniku” opublikowano nawet nazwiska kolporterów materiałów MKO (m.in. był to Stanisław Zawada) oraz wskazano na nieprawdzi-



we informacje i wygląd pisma: „Gazeta wygląda, jakby ją wypuściła normalna państwowa drukarnia, a jej treść podważa autorytet TKK”.

W związku z tym artykułem na łamach „Bez Dyktatu” zamieszczono odpowiedź na zarzuty postawione w „Hutniku”. Jeden z fragmentów (dotyczący roli Zawady) może być przykładem specyficznej argumentacji charakterystycznej dla działań SB. W opinii „redakcji”, Zawada, który poparł publicznie wprowadzenie stanu wojennego, był już „spalony” i dlatego nie mógł być wykorzystywany przez SB: „Jeśli więc [bezpieka] powierzyła S. Zawadzie rozprowadzanie materiałów MKO (...) mogła to zrobić tylko w celu skompromitowania naszej działalności. (...) Pewne jest natomiast, że ludźmi »spalonymi« w ich środowisku bezpieczeństwa nie będzie się posługiwała dla promowania własnych inicjatyw. Chyba, że uznamy ich za przyglupów”. Tekst zakończono konkluzją, aby skupiać się na czytaniu tekstów, a nie na spekulowaniu „kto za tym stoi”.

„Bez Dyktatu” przestało się ukazywać po ujawnieniu MKO. Jak wynika z dokumentów SB, pismo i ulotki MKO nie zyskały uznania członków „Solidarności”. Nie dostrzegano bowiem w ich treści „elementu walki”, a działalność podziemnej „Solidarności” nadal utożsamiano z walką przeciwko władzom PRL.

Przemysław ZWIERNIK
Fot. Archiwum IPN

Zawartość „Bez Dyktatu” pozwala stwierdzić, jakie cele realizowała SB. Najważniejszymi z nich było doprowadzenie do rezygnacji przez „Solidarność” z koncepcji strajku generalnego, wyeliminowanie TKK i przejęcie kierownictwa podziemnej „Solidarności” przez MKO lub doprowadzenie do spotkania między tymi strukturami i ewentualne ich połączenie. SB realizowała te koncepcje do połowy 1983 r.

Młodzieżowa bibuła w Szczecinie (1980–1989)

Pisma i gazetki

OKRES „karnawału Solidarności” zaobfitował w Szczecinie studencką prasą niezależną. Na politechnice już w październiku 1980 r. pojawiło się pierwsze pismo sygnowane przez Niezależne Zrzeszenie Studentów (NZS) tej uczelni. Nosiło tytuł „Prawda” i było wydawane przez Studencką Oficynę Wydawniczą „SOWA”.

Młodzi inteligenci...

„Prawda” ukazywała się w nakładzie od 600 do 6 tys. egz. To pierwsze wydawnictwo NZS na Politechnice Szczecińskiej (PS) zakończyło swoją działalność numerem dziesiątym z dnia 27 marca 1981 r. Miesiąc później na uczelni ukazał się pierwszy numer „Głosu Studenckiego” – Tygodnika NZS politechniki (27 kwietnia 1981 r.). Jego redakcję tworzyli: A. Pozlewicz, P. Wielopolski, Z. Koreń. Zasadniczo pismo ukazywało się w nakładzie ok. 1200 egz. Jego mottem było hasło: „Młodzi inteligenci wszystkich krajów, łączycie się”. Ostatni 10. numer „Głosu” ukazał się 11 listopada 1981 r.

Swoją prasę wydawał także NZS na Akademii Rolniczej w Szczecinie – w październiku 1980 r. ukazało się pismo „Kret”. W latach 1980-1981 łącznie ukazało się 10 numerów

Kolegium redakcyjne „Kreta” tworzyli: L. Bierła, M. Bojarski, J. Dziłne, L. Gnur, M. Demidowicz, R. Górski, J. Kutniewski, C. Płachecki, P. Sablik. Każdorazowy nakład „Kreta” wahał się od 700 do 800 egz.

pisma, ostatni 18 listopada 1981 r. W 1981 r. NZS AR w Szczecinie wydał także dwa numery biuletynu informacyjnego „Kapuś” oraz podczas listopadowych strajków studenckich dwa numery pisma „New Striker”.

Wiosną 1981 r. w Szczecinie zaczęło się ukazywać pismo „Półgębkiem” – Biuletyn informacyjny studentów Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Pismo zakończyło swoją działalność numerem 12. z 5 listopada 1985 r.

Jesienią 1980 r. na Pomorskiej Akademii Medycznej ukazywało się pismo studenckie „Ulotka”, natomiast w marcu 1981 r. ukazał się miesięcznik NZS PAM zatytułowany „Złoty Róg”.

Tematy znaczące dla środowiska młodzieżowego podejmowały też pisma Komisji Zakładowych NSZZ „Solidarność” ze szczecińskich wyższych uczelni i „Solidarności” nauczycielskiej. W tym gronie wymienić należy „Biuletyn Informacyjny NSZZ Solidarność Politechniki Szczecińskiej” (redagowany przez M. Kępińską, E. Jarczak, A. Jedryską, R. Lewandowskiego i I. Starzyńską), „Serwis Informacyjny” wydawany przez KZ NSZZ

„Solidarność” Wyższej Szkoły Morskiej, „Biuletyn Informacyjny NSZZ «Solidarność» Akademii Rolniczej” oraz „Informator NSZZ «Solidarność» Pracowników Oświaty i Wychowania w Szczecinie” i „Wolną Oświatę” wydawaną od 16 października 1981 r. przez Sekcję Regionalną Pomorza Zachodniego NSZZ „Solidarność” Oświaty i Wychowania.

Lata 1982–89

W Szczecinie w okresie stanu wojennego pojawiały się okresowo czasopisma studenckie sygnowane przez NZS. Działalność wydawnicza skupiała się głównie wokół Wyższej Szkoły Pedagogicznej, później także przy Uniwersytecie Szczecińskim, szczególnie przy Wydziale Ekonomicznym. Podobnie jak w innych miejscach kraju, młodzież akademicka angażowała się w podziemne struktury „Solidarności”. Po 13 grudnia 1981 r. ukazało się kilka tytułów pism studenckich: „ARO”. Serwis Informacyjny Akademickiego Ruchu Oporu, który ukazywał się w roku 1982 (12 numerów); „Peryskop” – Pismo studentów i absolwentów szczecińskich uczelni, który ukazywał się w 1985 r.; „Czarna Skrzynka” Biuletyn informacyjny Niezależnego Zrzeszenia Studentów uczelni szczecińskich (US, PS i AR), który ukazywał się w latach 1987–1989 (10 numerów).

W latach 1987–1989 w Szczecinie ukazywały się dwa tytuły sygnowane przez miejscowy Ruch „Wolność i Pokój”: „Pismo Ruchu Wolność i Pokój” oraz „Ad Vocem”. W skład zespołu redakcyjnego pism szczecińskiego „WiP”-u wchodził: D. Dąbrowska, T. Hulboj, M. i J. Kowalscy, A. Kotuła. Na łamach tej prasy poruszano idee pacyfistyczne, informowano o inicjatywach ruchu „Wolność i Pokój” oraz o represjach wymierzonych w jego członków. Od 1989 kontakt z redakcją umożliwił T. Duklanowski, który na łamach „Ad Vocem” udostępnił czytelnikom swój adres domowy.

1 lutego 1986 r. doszło w Szczecinie do spotkania przedstawicieli Federacji Młodzieży Walczącej (FMW) i szczecińskiego Ruchu Młodzieży Niezależnej (RMN), podczas którego doszło do włączenia RMN w szereg Federacji. Pismem nowo powstałego regionu FMW Pomorze Zachodnie-Szczecin stało się „Lustro”. Pierwszy jego numer ukazał się w lutym 1986 r. Po przyłączeniu się RMN do FMW „Lustro” już od numeru drugiego, z marca 1986 r. stało się regionalnym pismem federacyjnym. Zasadniczo ukazywało się ono jako miesięcznik mniej lub bardziej regularnie. Redaktorem naczelnym pisma był „Anders”, zastępcą „Nikt”. Pismo ukazywało się do roku 1989.

Na bazie redakcji „Lustra” opierała się działalność wydawnicza FMW w Szczecinie, która zaowocowała kilkoma tytułami prasy szkolnej. W roku 1987 ukazało się w Szcze-

cinie wspólne pismo FMW i anarchizującego Ruchu Społeczeństwa Alternatywnego zatytułowane „Pranie mózgu”.

Kolejne tytuły pism FMW to już typowa prasa środowisk szkolnych. Ich rozwój przy-

Pismo „Półgębkiem” redagowali: M. Adamkiewicz, P. Kołodziński, J. Kowalski, L. Chwat, P. Bartnik, A. Kotuła. Wydawane było w nakładzie ok. 500 egz.

padł głównie na rok 1989. Wszystkie były wydawane techniką białkową, a więc nie cieszyły się dobrą jakością druku. Wiosną 1989 r. ukazały się dwie gazetki: „Szydło” Szkolna bibuła FMW LO nr 1 w Szczecinie i „Echo” Szkolna bibuła FMW Liceum Portowego. Następnie pojawiły się kolejne tytuły: „Metal” Pismo FMW ZSM, ul. Hoża 6, „Gryfiak” Pismo FMW ZSZ SSR „Gryfia” oraz „Chaos” Szkolna bibuła FMW Technikum Mechaniczno-Energetycznego w Szczecinie. Ostatnim odnalezionym w archiwach szkolnym pismem szczecińskiej FMW jest „Federastka” szkolna bibuła FMW Liceum Portowego ZSZ ZPS.

Pisma szkolne FMW wydawane w Szczecinie poruszały tematykę podobną do ich odpowiedników w innych regionach kraju. Na łamach gazetek federacyjnych znajdziemy dokumenty programowe FMW, artykuły historyczne dotyczące tzw. białych plam, jak np. mordy w Katyniu, patriotyczne, polityczne – komentujące aktualną sytuację w kraju i na świecie – czy też artykuły dotyczące spraw szkolnych.

Zmierzch

Zmierzch działalności niezależnej prasy młodzieżowej datować należy na przełom lat 1989/1990. Przestała spełniać swoje zadanie w formule, pod którą funkcjonowała przez całą dekadę lat osiemdziesiątych. Rozpoczęta kontraktowymi wyborami powolna demokratyzacja życia społecznego spowodowała, że zjawisko drugiego obiegu stało się na pół legalne. Widoczne to było także wśród bezdebitowej prasy młodzieżowej. W tym okresie wydawana była praktycznie masowo.

To „uwolnienie się” ze „strefy zakazanej” młodzieżowej prasy drugiego obiegu spowodowało wiele zjawisk negatywnych, zwłaszcza w zakresie jakości merytorycznej artykułów, które pojawiały się na jej łamach, oraz szaty graficznej. Niewiele tytułów próbowało trzymać poziom, do którego w ciągu kilku lat regularnego ukazywania się przyzwyczaiło swoich czytelników. W pierwszej połowie 1990 r. zjawisko niezależnej prasy młodzieżowej zaczęło powoli zanikać.

ks. Jarosław WĄSOWICZ SDB

UWAGA! w treści są nieścisłości np. W roku 1987 ukazało się w Szczecinie wspólne pismo FMW i anarchizującego Ruchu Społeczeństwa Alternatywnego zatytułowane „Pranie mózgu”. - Tak jest a powinno być „W roku X 1986 ukazało..” ale też inne proszę o kontakt Krzysztof Wojtasiak 605 073 271 (w piątek 9 bm. godz. 11-14) członek Zarządu FMW Szczecin

Program

10.00	Otwarcie i powitanie gości	11.45-12.00	Przerwa
10.10-10.40	Występ uczniów II Liceum Ogólnokształcącego im. Mieszka I w Szczecinie pt. „Nieoczekiwana zmiana miejsc”	12.00	dr Grzegorz Waligóra: „Prasa »Solidarności Walczącej« 1982–1989”
11.00	Sesja prowadzenie: dr Sebastian Ligarski	12.15	prof. Danuta Dąbrowska: „Szczecińskie wydawnictwa bezdebitowe”.
11.00	Roman Wróblewski: „Charakterystyka liczbowa prasy niezależnej z lat 1976–1990”.	12.30	Przemysław Zwiernik: „Fałszywki SB a NSZZ »Solidarność«”
11.15	dr Dorota Pazio-Włazłowska: „Spisek przeciw prawdzie... – wydawnictwa niezależne z lat 1976–1989 o języku, manipulacji językowej i propagandzie”.	12.45-13.00	Dyskusja
11.30	Joanna Bachtin: „Gromadzenie czasopism niezależnych w Bibliotece Narodowej”	13.00-14.30	Przerwa
		14.30-16.00	Panel dyskusyjny: prowadzenie: prof. Wojciech Polak Udział: dr Michał Paziewski, Leszek Budrewicz, Kazimierz Jordan, Kornel Morawiecki, Wiesław Szajko, Tomasz Zieliński

„Papierowa rewolucja”

20 października 2009 r., w ramach obchodów Roku Kultury Niezależnej, odbędzie się w Szczecinie ogólnopolska sesja poświęcona dziejom prasy drugoobiegowej w okresie PRL. Wezmą w niej udział znawcy tematyki oraz osoby, które czynnie uczestniczyły w wydawaniu, redagowaniu czy kolportowaniu prasy drugoobiegowej. Sesji towarzyszyć będzie wystawa sprzętu używanego w okresie PRL do wydawania tego specyficznego rodzaju prasy. Wszystkie działania związane z Rokiem Kultury Niezależnej odbędą się w siedzibie Teatru Kana przy ul. św. Piotra i Pawła 4/5. Organizatorami są: Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Oddział w Szczecinie oraz Ośrodek Teatralny Kana.

Działamy w ramach projektu edukacyjnego pod nazwą Rok Kultury Niezależnej. Pragniemy, aby nasza inicjatywa służyła przede wszystkim jako doskonały materiał edukacyjny, który uświadomi młodym pokoleniom, że droga do wolności prowadziła także przez kulturę niezależną.

Więcej na:
www.kultura-niezalezna.pl

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
www.ipn.gov.pl